

*Nie pragniemy żadnych bogactw,
Chcemy żyć na naszych drogach,
Deszcze, wichry i płkanie -
Oto są szczęścia nasze, Cyganie...*
/Papusza/

Mimo, że jesteśmy mieszkańcami Wadowic ponad 50 lat, mało nas znacie. Przyczyną tego jest zapewne nasza odrębność zamknięta dla obcych, niepojmowane obyczaje i "cygańskie" zachowanie, które służyło przede wszystkim utrzymaniu bytu rodziny. Pozwoliło nam to jednak, mimo nacisków i prześladowań, zachować swoją tożsamość, język i własne tradycje, które nadal podtrzymujemy.

Jak wiecie - Romowie zwani Cyganami, pochodzą z półwyspu indyjskiego i w długiej wędrówce przybyli kilkaset lat temu do Europy. Starsi zapewne pamiętają wędrujące tabory, koczujące kiedyś nad Skawą wozy od Suchej po Zator, pełne dziecięcego gwaru, dymu z ogniska, zapachu koni i pozornego bałaganu. To była dla naszych rodziców wolność życia w przyrodzie, od wiosny po jesień. Zimą życzliwi ludzie użyczali nam terenu w swoich obejściach. Każdy tabor rodzinny lub kilku rodzin, miał swojego wójta, który był przewodnikiem i szefem, opiekunem i władzą, załatwiał i rozsądzał. Obozowiska wzbudzały zainteresowanie, ale i ostrożność jak zawsze przed obcymi, bo czasem zaginęła jakaś kura albo kaczka. Wieczne ogniska, muzyka, śpiewy, ta cała egzotyka była zawsze podglądaną atrakcją. Gdy nasze kobiety zajmowały się wróceniem, sprzedawały chusty, biżuterię - to starszyzna układała się z miejscowymi w sprawie koni, bydła, pastwisk i transportu. Remontowali, przerabiali lub zamawiali nowe wozy na niskich zawieszaniach, oszlone i zdobione. Także w Wadowicach, na ulicy Marcina Wadowity u stolarza Pawłowskiego i kołodzieja Lipowskiego.



Po węgiersku : ciganyok, po niemiecku: Zigeuner, po włosku: zingari, po angielsku: Gypsy, po francusku: Gitan . Z francuskiego la boheme (Bohemia, antyczne Czechy) nazywano Cyganów, bo przyszli z Czech, powstało pojęcie Cyganeria na określenie środowisk Artystów.

Okolo 1000 lat temu Cyganie z półwyspu indyjskiego udali się w kryjącą wiele tajemnic podróż. Wędrowali do Azji Mniejszej, dalej przez Bałkany aż do Europy Środkowej. Na ziemiach polskich pojawili się w 1500 r. po prześladowaniach w Niemczech, gdzie początkowo zostali przyjęci gościnnie, intrygując lokalną społeczność odmiennością i stylem życia. Byli obdarowywani pieniędzmi, żywnością, a przez władców listami przewozowymi, które umożliwiały im swobodne przemieszczanie się między granicami. Wkrótce jednak gościna zmieniła się w prześladowania z powodu zarzutów o czary i kradzieże, a w konsekwencji zaczęto ich wypędzać. Samo pochodzenie słowa „Cygan”, co oznacza z greckiego „niedotykalny”, wiele mówi o tym, jak byli postrzegani przez społeczeństwo. W Cesarstwie Bizantyjskim słowo to oznaczało „wędrowców, wróżbitów, zaklinaczy zwierząt i czarowników”.

Z początkiem lat sześćdziesiątych ustawa o obowiązkowym zameldowaniu czyli osiedleniu, zmusiła Romów do rezygnacji z taborów, które stanowiły sens naszego życia.

Wtedy za papiernią, nad Skawą, mieszkali w namiotach i barakowozie nasi rodzice; rodziny Kwiatkowskich, Majewskich i Buriańskich. Jako pierwsza w 1964 roku zamieszkała na stałe w mieście, w nieistniejącym już domu Huppertowej przy ulicy Ogrodowej (Wojtyłów), pięcioosobowa rodzina ciotki Anny Buriańskiej. Zimą mieszkaliśmy tam w zasadzie wszyscy a z wiosną wracaliśmy pod namioty i do wozu nad Skawę. Rodzice handlowali czym się dało, ciotki wróżyły i wszyscy kombinowaliśmy, by jakoś przeżyć. Jak brakowało zrozumienia naszych skromnych potrzeb i życzliwości ludzi, to brało się z sadu owoce, z pól ziemniaki, kapustę, marchew i porywało z gospodarstwa kury. Stąd to uprzedzenie i opinia o nas, chociaż już nikt kur nie hoduje. Kradliśmy nie dla zysku, ale by przeżyć i żyć sobie spokojnie w plenerze, nad wodą, z daleka od sklepów, urzędów, całego tego betonowego raju i pracy, której obowiązku Bóg przecież nie stworzył. Ścigała nas po wiklinie milicja za brak zameldowania, blokowano tabory i zmuszano do zamieszkania.

Po ciotce Buriańskiej osiedliły się w mieście rodziny Kwiatkowskich, Majewskich, Głowackich. Zamieszkali na ulicy Ogrodowej, Zatorskiej, Żwirki i Wigury, Marcina Wadowity, Gimnazjalnej, na osiedlu XX-lecia i Legionów.

Wszyscy wywodzimy się z jednego, rodzinnego gniazda, z którego pochodzi też Roman Kwiatkowski z Oświęcimia, znany Romski działacz i prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce. Musieliśmy chodzić do szkoły, co było problemem, bo od wiosny do jesieni wracaliśmy rodzinami pod namioty a nauczyciele tego nie uwzględniali. Powoli, według państwowych norm nas cywilizowano. Chcąc się utrzymać, rodzice musieli podejmować pracę z nakazu lub



Bibi, Zalaka, Nunek, Zosia i Edek .

dobrowolnie. Pracę przeważnie fizyczną, bo obce nam było wykształcenie i wieczna pogoń za dobrobytem, a bliższe nieskrępowana wolność i swoboda życia. Zajmowali się handlem końmi na targach i jarmarkach, bieleniem patelni, kowalstwem, wróceniem, muzyką i wszelkimi "geszeftami", by podolać a nie być związanym obowiązkiem pracy. Tak to było do połowy lat siedemdziesiątych. Zimą w domach, od wiosny w plenerze.

Obecne, drugie i trzecie pokolenie Romów, to z dziećmi około 110 osób czyli zaledwie 0,5 % mieszkańców Wadowic. Jesteśmy narodem bez własnego państwa, żyjemy w diasporze czyli w rozproszeniu po całym świecie jak Żydzi. My jednak jesteśmy katolikami jak wszyscy Polacy. Chrzcimy dzieci, robimy komunię. Może nasze śluby i wesela nie są tak wystawne jak wasze, ale nadal mają swoją specyfikę. Zdarzają się jeszcze porwania młodej panny, co prawdą drogą internetową, ale zawsze.

Często jeździmy całymi rodzinami na kilkudniowe biwaki pod namiotem, bo mimo upływu lat ciągnie nas nad rzekę, do przyrody, do specyficznego rodzaju swobody. Rodzina jest dla nas - jak zapewne dla wszystkich - najważniejsza. Nie ma między nami kłótni, zwad, zawiści, ubliżania i nagannych zachowań. Jeśli mamy jakieś swoje problemy, to załatwiamy między sobą, bez włączania się po sądach. Rolę mediatorów i rozjemców pełni u nas starszyzna.

Zawsze wspieramy się wzajemnie w każdej, trudnej sytuacji życiowej. To pozytywny przejaw naszego, kiedyś plemienno-koczowniczego trybu życia. Stąd zapewne u wielu z was zdziwienie, gdy pacjenta Cygana w szpitalu odwiedza naraz kilkanaście osób. Szanujemy starszych, którzy w naszej społeczności mają swoje zaszczytne miejsce, służą nam doświadczeniem i wiedzą, co nieczęsto się zdarza w polskich rodzinach. To starszyzna ma głos decydujący we wszystkich sprawach. To dzięki temu nie ma wśród nas



*Rupuni (Srebro) Majewska. Mieszkała na ulicy Zatorskiej .
Zdjęcie z około 1962 roku, nad Skawą.
Rupuni została później żoną Zenka - Polaka z Wadowic.*

narkomanii i alkoholizmu. Spotykamy się w domach by słuchać muzyki, śpiewać, tańczyć, być razem. Cenimy bardzo radość życia a nie wieczne umartwianie. Dbamy o nasze dzieci i często jesteśmy dla nich zbyt pobłażliwi. Starsze chodzą do szkół, a dorośli pracują. Nadal zarabiamy na utrzymanie wrózeniem czy handlem na targach i jarmarkach, w miasteczkach i wioskach, bo jak mówi stara kupiecka dewiza, każdy towar ma swojego klienta - więc handlujemy wszystkim.

Z szacunku do przeszłości, nazywamy siebie *Galicjakami* bo Małopolska w Galicji, Kraków i okolice, były dla nas najbardziej przychylne a mieszkańcy życzliwi. Należymy do najliczniejszej grupy Cyganów - Polskiej Romy.

Jesteśmy wadowiczanaми. Jan Paweł II był też naszym papieżem i parafia jest naszą parafią. Mimo tylu lat wspólnego osuwania, zdajemy sobie sprawę w waszych uprzedzeń i braku tolerancji, które ugruntowuje ostatnio obecność Cyganów z Rumunii czy Słowacji. Nadal obowiązuje nas zasada nie pozwalająca na złe zachowanie w miejscu zamieszkania a podstawowe prawa cygańskie mówią: nie bądź kapusiem, nie bądź złodziejem cygańskim, nie bądź hylem. Sprzeniewierzenie się tym zasadom, grozi wykluczeniem z naszej społeczności.

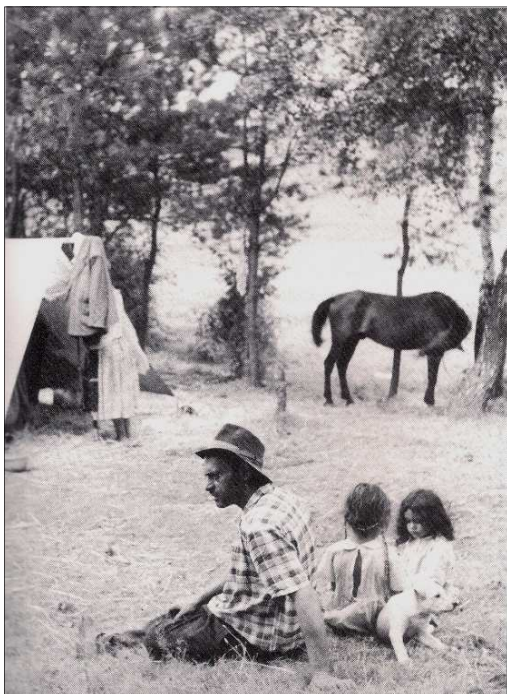
Stowarzyszenie "Cierchenia" (gwiazdy), które założyliśmy, stara się przybliżyć wam kulturę i obyczaje Romów, bo tylko wzajemna tolerancja pomoże nam wspólnie sprzeciwić się rosnącym ostatnio wśród Polaków nastrojom szowinizmu narodowego. Lubicie naszą muzykę, folklor, egzotykę i festiwal w Ciechocinku. Nie chcemy abyście nas kochali, ale zrozumieli i tolerowali. Stosunek do nas, wadowiczana obcych etnicznie, jest bowiem miarą kultury i katolicyzmu rodaków papieża Jana Pawła II.

Miarą wyższą i lepszą, niż majątek obrosły domami, płotami i sąsiedzką, bezinteresowną zawiścią.



Kostek Weno, mieszkał na Zatorskiej. Był ostatnim Cyganem sprzed epoki samochodów, który miał konia (grast) i wóz (werdo). Jego bryczką wędrowaliśmy aż pod Żywiec.

*Kostek z nami na
biwaku w Mucharzu.,
1964 rok.*



Mama Hornik z córkami przy lepieniu pierogów. Ok.1975



Siostry Zosia, Hania i Kosia na Ogrodowej

„Kościół Cygana ze słoniny ulepiony, dawno przez psy został pożarty” – tak brzmi stare przysłowie, dość krzywdzące dla Romów. Wzięło się ono z powszechnej opinii, że zwyczaje i tradycje chrześcijańskiej Europy są dla Cyganów równie sztuczne jak granice państwowe, które przekraczali podczas wędrówki z taborem. Byli zmuszeni dostosowywać się do nowych warunków, a ich odmienność często wywoływała niechęć i brak zrozumienia wśród miejscowej ludności. Z czasem Romowie porzucali międzynarodowe wyprawy i zaczęli osiedlać się na stałe w wybranych krajach Europy, przyjmując daną religię i lokalne zwyczaje, ale nie tracąc przy tym dawnych obrządków i wierzeń. Wierzyli zwłaszcza w moc „złego spojrzenia”. Byli przekonani, że osoba nieprzychylna, zazdrosna, nosząca w sobie złą energię może spojrzeniem sprowadzić na kogoś nieszczęście, chorobę, a nawet śmierć. Sposobem na odpędzenie uroków były talizmany i amulety. Ponadto częstą praktyką było zawiązywanie dziecku czerwonych tasiemek, które miały chronić przed urokami i chorobami.



Bibi (ciotka) Hanka (podwórko na Ogrodowej)



MAŁY SŁOWNIK

Rom - Cygan
Romni - Cyganka
Chaj - dziewczyna
Chawo - chłopak
Chawore - dzieci
Papu - dziadek
Psiat - brat
Kako - wujek
Bibi - ciocia
Manusz - człowiek
Dywes - dzień
Kaszta - drewno
Ciar - trawa
Tysia - stół
Grast - koń
Drom - ulica
Kher - dom
Haben - jedzenie
Maro - chleb
Panik - woda
Drabarot - wróżyć
Bała - włosy
Piry - garnek
Kcham - słońce
Kucik - kubek

Terno - młody
Terni - młoda
Dadywes - dzisiaj
Łacio dywes - dzień dobry
Palikeraw - dziękuję
Pszemangaw - przepraszam
Mišto - dobrze
Pal so - po co
Na kameł - nie chcę
Dzia - idź
Kaj dzias - gdzie idziesz
Szo keres - co robisz
Na dzia - nie idź
Tumenge - wam
Szun - słuchaj
Karyk - skąd
So ki tutyr - co u ciebie
Siukar - piękny
Parno - biały
Jaw sasto - bądź zdrowy
Tire - twoje
Leperes - pamiętasz
Na łozia tut - nie wstydz się
Bechtałe - szczęśliwi
Rakło (gadzio) - obcy



Kosia, Wanda, Nacia z Ogrodowej



Chrzcziny Krystiana



Nunek, Kako, Edek, Zosia

Dziękujemy Wam za życzliwość i sąsiedztwo,
za zainteresowanie społecznością Romską.
Pozdrawiamy i zapraszamy do współpracy z naszym
stowarzyszeniem CIERCHENIA:



Sebastian WOŹNY
prezes



Zbyszek KWIATKOWSKI
wiceprezes



Radzisława Zagozdón
skarbnik

W państwach byłego bloku wschodniego Romowie byli zmuszani do porzucenia tradycji koczowniczych. Liczne obostrzenia tego typu, brutalnie ingerując w tradycyjny styl życia, wyeliminowały niemal do szczytnie zjawisko koczownictwa w krajach Europy Wschodniej oraz wystawiły Romów na wszelkiego rodzaju negatywne skutki przemian społeczno-ekonomicznych późniejszego okresu transformacji ustrojowej. W ich wyniku większość mieszkających dziś w państwach postkomunistycznych osób narodowości romskiej żyje poniżej granicy ubóstwa, będąc szczególnie dotkniętą biedą i bezrobociem. Do tego dochodzą liczne przejawy dyskryminacji ze strony władz oraz pozostałych członków społeczeństwa (zob. np. pogrom mławski), często o podłożu rasistowskim, co wywołuje silne poczucie marginalizacji. Wielu Romów wybiera więc niedostępną dawniej możliwość wyjazdu do bogatszych krajów Zachodu w celu odnalezienia własnego miejsca w nowych społeczeństwach.

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej
na zlecenie Stowarzyszenia Romów CIERCHENIA

Wadowice 2018

Redakcja: Zbigniew JURCZAK